



Trudno sobie wyobrazić większą prostotę rysunku

Rwiaty lagun weneckich

Napisała

Walentyna Popiel

Dzieje weneckiego zdobnictwa giną w pomroce wieków. Zwłaszcza narodziny sztuki, utajonej w kształtach szkła i kryształów, nie są jeszcze należycie wyświetlone. Po-

dobno Marco Polo przywiózł z dalekiego Wschodu wzory przedziwnych naczyń, które w zachwytyt wprawily obywateli republiki. Mistrzowie z Bizancjum doprowadzili przemysł



Wnętrze jednej z hut szklanych w Murano

*Kielichy:
do win dese-
rowych, do
szampana
i do win
zwykłych*



do szczytu doskonałości, a ich potomkowie dziś jeszcze trudnią się wyrobem szkła na wyspach laguny weneckiej.

Załączone ilustracje przedstawiają wyroby firmy „Venini et Co.” w Murano. Dziwna poezja wieje z tych kształtów, nie dający określić się wdzięk linii krzywych, zespolonych w nieskazitelną harmonję. Nie możemy dopatrzeć się nawet cienia naśladownictwa. Każdy egzemplarz ma w sobie coś swojego, własną, charakterystyczną sylwetę. Nie przypomina nam starożytnej Grecji, ani Egiptu,

ani ceramiki mikeńskiej, ani tuzinkowych wyrobów współczesnych.

Przyglądając się niektórym z tych naczyń, mimowoli porównujemy je w myśli z kielichami rzadkich orchidei, spotykanych w oknach kwiaciarni. Tylko to jedno zestawienie wydaje się możliwe, nie przynoszące ujmy arcydziełu.

Matematyk, gdyby zechciał zająć się krzywiznami powierzchni dzbanów i kielichów, mógłby dojść do wyników wielce zajmujących. Wszystkie naczynia, wyobrażone na ry-

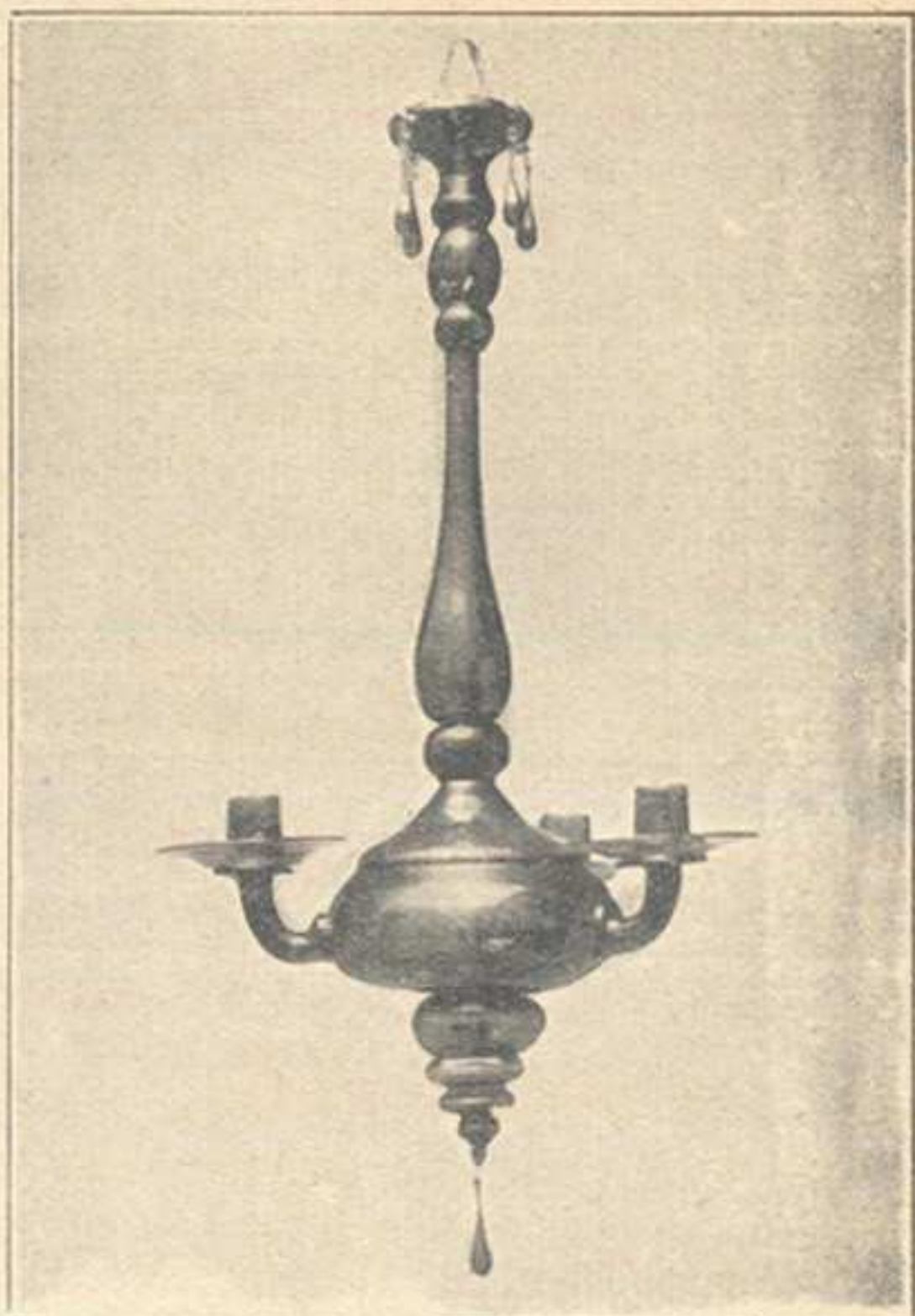


*Każde z tych
naczyni czyż nie
przypomina
kształtem
kwiatu
orchidei?*

sunkach, powstały bez pomocy jakichkolwiek inowacyj technicznych. Otrzymano je przez modelowanie bańki płynnego szkła na żelaznej rurce. Robotnik nie miał przed oczami wzoru, nie mierzył ich cyrklem. Kierował się jedynie poczuciem piękna, podświadomym instynktem artysty. Zauważmy, że najmniejszy błąd w pracy, drgnięcie dłoni, chwila wahania, lub niewłaściwy nacisk na półpłynną masę może wywołać odchylenie od obranej koncepcji i zniszczyć nieskazitelną formę.

Huty szklane, w których powstają arcydzieła, mają wygląd niesłychanie nędzny. Są to ciemne szopy drewniane z otworami w ścianach zamiast okien. Pośrodku hali nigdy nie stygnący piec, dokoła kilka kozłów skleconych z desek: ot i wszystko. Z pieca zieje ogień, wiatr świszczy przez szpary tandetnej budowli, biegają, zamęt, krzyki — w takich warunkach pracuje szklarz wenecki.

Widocznie włoski temperament nie znosi ciszy, skoro w tem piekle rodzą się najpiękniejsze kwiaty lagun. Do rozżarzonego ogniska podbiega młodzian z żelazną rurką w rękę, zanurza koniec w ryniencie, czeka chwilę, gładzi palcami czerwoną lżę szkła



Świecznik wykonany całkowicie ze szkła

płynnego, drugi koniec żelaza wkłada do ust i dmie z całej siły. Wielka lża pęcznieje, rośnie jak bańka mydlana, staje się bezbarwna w miarę stygnięcia. Robotnik wskakuje na ławę. Poruszając wahadłowo rurką, nadaje bańce kształt wydłużony. Kilka gwałtownych wstrząsów i oto sylweta zmienia się całkowicie, jest teraz podobna do niezgrabnej butelki. Rzucona na krawędź drewnianego kozła, przyciśnięta do kawałka deski, przeistacza się wreszcie w zamknięty kielich. Stare, zardzewiałe nożyce tną stygnącą masę. Odpada zbyteczna część górna, zamykająca dostęp do wnętrza. Robotnik, obracając rurkę na kolanie, wygładza brzegi kielicha, odchyła ścianki, wreszcie wykończy nóżkę i rzuca gotowy egzemplarz do skrzynki z węglem drzewnym.

Szkło bywa następnie hartowane. Ocena następuje w sortowni, gdzie każda sztuka podlega oględzinom. Egzemplarze bez zarzutu wędrują w świat, mniej udatne wracają do pieca.



Cukiernica z oryginalną pokrywą